Rok XI. We Lwowie dnia 10. grudnia 1903. Nr. 50.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Allokucya Ojca św. Piusa X.

do kollegium kardynałów,

na tajnym konsystorzu dnia 9. listopada 1903 r.

Mając dzisiaj przemówić do Was po pierwszy raz z tego tu miejsca, uważamy za konieczne zwrócić przedewszystkiem uwagę na ów wypadek z ostatnich czasów, kiedy to przy pomocy próśb myśleliśmy uwolnić się od przyjęcia tego najwyższego urzędu apostolskiego, jaki włożyliście na Nas przez swoje vota. Uciekliśmy się do takiego kroku wcale nie z tego względu, jakobyśmy za mało cenili wyraz Waszej woli i Wasze wyrobione już o Nas zdanie, albo jakobyśmy nie chcieli jąć się większej jeszcze pracy dla dobra Kościoła, któremu służyliśmy dotychczas z głębi serca przez cały przeciąg Naszego żywota. Jedynie wewnętrzne przekonanie o niedostateczności Naszych sił i o słabości Naszego ducha, a przytem owo powszechnie przyjęte przeświadczenie, że od rzymskiego Papieża należy niezwykle wielkich oczekiwać rzeczy, ono było tego przyczyną. Nie wolno przeto wcale się dziwić temu, żeśmy uważali siebie za niezdolnego do podjęcia tak wysokiego urzędu.

Bo i zaprawdę, troska o to, iżby wszędzie na świecie przestrzegano wiernie przykazań i praw Ewangelii, a rady ewangeliczne winnym otaczano szacunkiem, skuteczna obrona wszystkich praw Kościoła, rozwiązanie licznych i nader ważnych kwestyi, dotyczących czy to pożycia rodzinnego, czy wychowania młodzieży, czy też prawa i własności prywatnej; uregulowanie zawiłych stosunków państwowych według zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości, krótko mówiąc, uwolnienie całej ludzkości od zgubnych skutków i następstw grzechu, a zaludnienie nieba obywatelami, te i im podobne sprawy Apostolskiego urzędu przedstawiły się Nam w całym ogromie. Z drugiej znowu strony słabość Nasza pod każdym względem stanęła Nam żywo przed oczyma. Lęk też Nas przejął wielki i obawa, czy tak wzniosłemu zadaniu godnie odpowiedzieć zdołamy.

Nadto, jak już zaznaczyliśmy w niedawno ogłoszonej encyklice, mieliśmy zająć miejsce po wielkim istotnie papieżu. Jego bowiem gorący zapał w rozszerzaniu zasad religii i pielęgnowaniu ducha pobożności we wszelki możliwy sposób, Jego mądrość i spryt w zwalczaniu błędów ducha czasu i w sprowadzaniu życia tak publicznego jak i prywatnego na drogę nauki chrześcijańskiej, Jego troska o podniesienie ciężkiej doli najniższych warstw ludu i o uwolnienie ludzkiego społeczeństwa od wszelkich a licznych zgubnych wpływów, Jego — krótko mówiąc — cnoty papieskie w tak widoczny jaśniały sposób, że zjednały Mu niekłamaną miłość i nadzwyczajny podziw całego ludzkiego społeczeństwa.

I ktoby nie zadrżał i nie zatrwożył się, mając objąć ten wysoki urząd, jako spadek po mężu, którego wielkość tak niezwykle wysoko wybujała? Nas, mówiąc szczerze, wielka przejęła trwoga, znamy bowiem dokładnie Nasze duchowe ubóstwo.

Skoro jednak podobało się Opatrzności Boskiej, niezbadanej w swoich wyrokach, włożyć na Nas brzemię najwyższego urzędu Apostolskiego, chętnie chcemy je dźwigać, ale też całą ufność Naszą jedynie w opiece i pomocy Boga pokładamy. Przytem postanawiamy mocno, o ile tylko siły Nasze pozwolą, wszystkie myśli, zabiegi i prace w tym zwrócić kierunku, ażeby wszystkim ludziom ułatwić osiągnięcie wiecznego zbawienia. I z tego względu nie będziemy się lękać żadnej pracy, żadnego trudu.

Ponieważ zaś dla sprawy Kościoła koniecznie jest potrzebnem, a dla chrześcijańskiego społeczeństwa nadzwyczaj pożytecznem, ażeby papież w zarządzie Kościołem cieszył się całkowitą wolnością i nigdy żadnej wcale nie podlegał władzy, dlatego bolejemy bardzo na widok owej krzyczącej niesprawiedliwości, jaką wyrządzono Kościołowi. Piętnujemy to publicznie, gdyż zmusza nas do tego szczere pragnienie sumiennego wykonywania Naszego urzędu, a zarazem i świętość złożonej przez Nas przysięgi.

Serce nasze pociesza jednak nadzieja, a nawet i pewność, że Wy, czcigodni Bracia, bogaci w doświadczenie i roztropność, wspierać Nas będziecie w sprawowaniu tego tak ważnego, a przytem i uciążliwego urzędu. Mamy bowiem to przeświadczenie, że Bóg w swojem miłosierdziu bez granic, dał Nam Collegium Wasze do

pomocy, ażeby za jego pośrednictwem dopomagać Nam skutecznie w kierowaniu całym Kościołem. Dlatego też nie potrzeba — myślę — dodawać, iż zawsze, ale szczególnie w sprawach wielkiej wagi na Waszem zdaniu i rozwadze polegać będziemy, a to i z tego także względu, ażeby każdy odpowiednio do sił swoich mógł Nam pomagać w dźwiganiu owego wielkiego ciężaru, jaki na Naszych spoczywa barkach. Tu bowiem chodzi o sprawę, która w przeciwieństwie do wszystkiego, co znikome i przemijające, wchodzi już w zakres tego, co wyższe i wieczne, która nie da się zamknąć w pewne miejscowe tylko granice, lecz cały obejmuje okrąg ziemski. Jej jest zadaniem obudzić ogólny szacunek i cześć dla prawa Ewangelii i to u wszystkich bez różnicy narodów. Wreszcie ona także skłania nas do tego, iżbyśmy równą żywili troskę nietylko dla wiernych, lecz także dla wszystkich w ogóle ludzi, bo Chrystus za wszystkich bez wyjątku umarł na krzyżu.

Dziwić się musimy, słysząc, iż niektórzy w ślepej pogoni za nowostkami, co należy niestety także do szeregu licznych znamion dzisiejszego ducha czasu, przeróżne tworzą kombinacye na temat Naszych rządów pontyfikalnych. Jakby to dopiero potrzeba było tych kombinacyi, jakby to nie było całkiem widocznem i jasnem, że taką samą postępować będziemy drogą, jaką szli dotychczas Nasi poprzednicy. Innej drogi obrać nam nie wolno. Zresztą oświadczyliśmy wyraźnie, że pragniemy gorąco wszystko i wszystkich w Chrystusie odnowić. Ponieważ zaś Chrystus jest prawdą wieczną i nieodmienną, przeto będzie to przedniejszem Naszem zadaniem, prawdę tę wszędzie ogłaszać. Pragniemy wszelkiego dołożyć starania, ażeby naukę Jezusa Chrystusa głosić w sposób pojedynczy, łatwo zrozumiały, a zawsze skuteczny, ażeby ją wpoić głęboko w serca ludzi i podać za regułę prawdziwie chrześcijańskiego życia. Zachowanie tej nauki w życiu już Chrystus Pan podał za najlepszy środek do rozpoznania prawdy, kiedy powiedział te słowa: »Jeżeli wytrwać będziecie przy mowie mojej, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi« (Jan VIII 31, 32).

Pragnąc zaś na mocy Naszego urzędu strzedz zawsze prawdy i prawa chrześcijańskiego, będziemy często zmuszeni ogłaszać i wyjaśniać prawdziwe pojęcia o najważniejszych sprawach, jakie albo już z natury rzeczy wynikają, albo na podstawie Boskiego objawienia polegają, a które, jak łatwo rozeznać można, w dzisiejszej dobie całkiem przekręcone zostały, lub też w zupełne popadły zapomnienie. Chcemy także umocnić i ugruntować zasadnicze podstawy społecznego bytu, jakiemi są: posłuszeństwo, prawdziwe pojęcie o władzy i jej wykonywaniu, o obowiązku prawa i sprawiedliwości. Chcemy wszystkich nietylko poddanych, lecz także i tych, co rozkazują i rządzą, tak w życiu prywatnem jak i publicznem, politycznem czy socyalnem, na drogę zasad etyki chrześcijańskiej naprowadzić. Wszystkim zaś będziemy bez przerwy przypominać, że początek swój zawdzięczają jednemu wspólnemu wszystkim Ojcu, który jest w niebie. (C. d. n.)

Kronika Kościelna.

Niesnaski między klerem czeskim i niemieckim w Czechach — Potrzeba nowych dyecezyi tamże. — Historya akcyi i układów w tym kierunku. — Czy czeskie czy niemieckie biskupstwo? czy Kutnahora i Pilzno, czy Eger i Litomierzyce? — Wołanie o »lex Heinze« w Bawaryi. — Przydałoby się ono i gdzieindziej! — »Piissimum desiderium« kronikarza. — Atak przeciwko Szarytkom w sejmie bawarskim. — Ile na tym prawdy? — Okazuje się, że w sam raz tyle — co i na całym liberalizmie. — Strach katolicko-konserwatywnych na widok każdego energiczniejszego kroku. — Ale, bo strach każdy ma wielkie oczy! — Kurenda biskupa tarnowskiego Mgra Leona Wałęgi w rzeczy samej bardzo na czasie. — I na czasie mowa hr. Tiszy premiera węgierskiego w sejmie węgierskim.

Gdy kraje korony św. Wacława nawiedzone zawieruchą coraz bardziej zwiększają szeregi apostatów, duchowieństwo tamtejsze zamiast pracować wspólnemi siłami nad ochroną ludu katolickiego od zarazy szerzonej przez apostołów ruchu »Los von Rom«, samo na polu niesnasek narodowościowych się wzajemnie ścierając przyczynia jeszcze większego zamieszania.. I patrzy świat katolicki z niemałem zgorszeniem, jak duchowieństwo narodowości czeskiej zmusza niemieckiego biskupa suffragana z Pragi Mgra Wacława Frinda, aby tenże przed duchownym sądem wykazywał bezpodstawność zarzutów sobie czynionych; jak duchowieństwo niemieckie po dziennikach ogłasza protesta przeciwko wyborowi jednego z czeskich kapłanów na kanonię pragską i domaga się nowej organizacyi dyecezyi na podstawach narodowościowych. I słychać z jednej strony hasło: »walczmy o biskupstwo czeskie«, z drugiej: »nie czeskich, ale niemieckich chcemy biskupstw«. W sejmie czeskim roi się od interpelacyi w jednym lub drugim kierunku, a interpelacye te są echem rozlegających się dyskusyi w obozach czeskiego i niemieckiego kleru. Ile stąd szkody dla Kościoła wyniknąć może — któż nie widzi?... W rzeczy samej wartoby było w codziennych modłach dodawać »od księży szowinistów zachowaj nas Panie!!..

Kto zna statystykę Kościoła katolickiego w monarchii naszej przyznać musi, że potrzeba utworzenia nowej dyecezyi w Czechach jest niezbędną. Czechy liczące według spisu ludności z 1900 roku ogółem mieszkańców 6,318 280, a wśród tej liczby 6,106.150 katolików są podzielone na 4 dyecezye. Archidyecezya pragska obejmuje 2,106.700, a prócz tego 170.000 katolików hrabstwa Glatz należącego do cesarstwa niemieckiego, dyecezya litomierzycka ma wiernych 1,450 500, pod jurysdykcyą biskupa z Kralovego-Hradcu (Königgraetz), pozostaje katolików 1,444.500, a biskup budziejowicki rządzi 1,104.450 dusz. W całej monarchii znalazłoby się ledwo parę dyecezyi, któreby pod względem liczby wiernych którejkolwiek z wymienionych dorównać były w stanie. Archidyecezya wiedeńska przewyższa wprawdzie pragską, lecz zważyć i to należy, że na 2,259.000 katolików tejże archidyecezyi w samym Wiedniu mieszka 1,441.700; a przeszło milion liczą tylko archidyecezya ołomuniecka, bo 1,702 200; ostrzyhomska we Węgrzech 1,354.000; berneńska dyecezya 1,035.000 i przemyska 1,085.200, jakoteż archidyecezya zagrzebska z 1,270.900, lwowska gr. kat. z 1,155.500 i przemyska gr. kat. z 1,093.620 dusz.

Gdybyśmy chcieli ułożyć tabelę porównawczą pod względem statystyki, okazałoby się, że Czechy wobec takiej liczby katolików powinny mieć 10 razy więcej dyecezyi, aniżeli ma ich Kraina lub Styrya, 12 razy więcej niż Tyrol, 15 razy więcej niż Karyntya, a 25 razy więcej niż Salcburg, a mówiąc nawiasem w stosunku do tych krajów koronnych i Galicya miećby powinna przynajmniej dwa razy tyle dyecezyi obrz. łać., aniżeli ich ma obecnie.

Od r. 1785 kiedy to w Czechach utworzono ostatnią dyecezyę budziejowicką, ludność Czech się potroiła, a zakres czynności w kancelaryach konsystorskich rzec można śmiało

dziesięćkrotnie się pomnożył i nowe wreszcie otwarły się pola dla pracy duszpasterskiej, to w kierunku szkolnictwa i katechizacyi, to znów w kierunku życia społecznego przez tworzenie związków, stowarzyszeń i rozwoju przemysłu w fabrykach i kopalniach. Wśród tych okoliczności nie dziw, że już od połowy 19. stulecia coraz częstsze nawoływania skierowane są do dotyczących organów rządowych o tworzenie nowych dyecezyi. Już wiec kleru z r. 1848 mówi o tem jako o nader piekącej potrzebie, a rokowania w tej sprawie między Dworem wiedeńskim a Stolicą Apostolską ponawiają się co chwila. Cesarskiem pismem odręcznem z 13. grudnia 1849 rzecz ta naprzód o wiele zostaje posuniętą. W tym celu przeniesiony ze stolicy salcburgskiej na pragską kardynał Fryderyk książe Schwarzenberg otrzymuje polecenie, aby w czasie swej wizyty kanonicznej wszedł w układy z miastami Eger, Pilzno i Klattau, a oprócz tego z opactwem Premonstratensów w Tepl i z owych układów wysondował, o ile by możliwą była erekcya nowego biskupstwa ze stolicą w jednem z tych miast. Misya ta kardynała Schwarzenberga, jakoteż i ponowione w tym kierunku jego starania w r. 1870 spełzły na niczem. Rząd nasz bowiem, jak zwykle nader oszczędny tam, gdzie o chwałę chodzi Bożą, nie miał zamiaru obciążać budżetu wyznaniowego dotacyą potrzebną na utrzymanie biskupa i kapituły dla mającej powstać piątej dyecezyi w Czechach, stąd to zaproponował opatowi z Tepl, aby na ten cel przeznaczył dochody opactwa, a w zamian za to chciano zastrzedz opactwu temu na zawsze prawo, że każdoczesny opat z Tepl będzie zarazem biskupem tej nowej dyecezyi.

W podobny sposób utworzono w r. 1344 biskupstwo w Leitomischl w Czechach staraniem króla Jana i syna tegoż Karola i zastrzeżono biskupstwo to opatowi Premonstratensów z opactwa tegoż nazwiska, lecz wnet o przywileju tym zapomniano i po upływie niespełna stu lat już poczęto obsadzać tę stolicę biskupią kapłanami świeckimi, a wreszcie nawet i rezydencyę biskupią przeniesiono do Koenigraetz. Widocznie tem doświadczeniem nauczeni opaci z Tepl nie wierzyli w dawane im obietnice i na propozycye te nie chcieli dać swego zezwolenia. Także i parlament zajmował się kilkakrotnie sprawą nowego biskupstwa w Czechach, gdy w r. 1888 i znów 1889 poseł z Tachau p. Svoboda postawił wniosek o utworzenie tegoż w Eger; lecz i wówczas nie osiągnięto dodatniego rezultatu. Długoletni przywódca czeski, a w r. 1902 zmarły Dr. Rieger, który jeszcze r. 1875 w memoryale wystosowanym do ówczesnego nuncyusza Mgra Ludwika Jacobiniego poruszył myśl utworzenia dwóch czeskich biskupstw w Pilznie i Kutnahorze, zwrócił się z tym samym swym projektem do nuncyusza wiedeńskiego Mgra Serafina Vannutellego, a następnie i do tegoż następcy Mgra Alojzego Galimberti i prosił, aby nie uwzględniano wniosku Svobody. Ten sam Dr. Rieger w czasie audyencyi swej u kardynała sekretarza stanu ks. Rampolli r. 1891 uzyskał odeń nawet zapewnienie, iż Stolica Apostolska weźmie pod rozwagę jego projekt. Lecz na obietnicy znów się skończyło, a przez lat 10 nic nie zasłyszano o jakichkolwiek przygotowaniach do reorganizacyi dyecezyi w Czechach. W tem rozpoczął się ruch »Los von Rom«, a z nim i życzenie narodu czeskiego, by dokonano nowego podziału, a zarazem i erekcyi nowych dyecezyi. Według planu, na który już w swoim czasie zgodzono się i we Wiedniu i w Rzymie, stolicą biskupa piątej dyecezyi miał być Eger, jako leżący w samem centrum apostazyi. Układy w tym względzie pomiędzy arcybiskupem pragskim a biskupami innych dyecezyi w Czechach przyczyniły się do tego, że sprawa ta stała się głośną, a przed kilku miesiącami zmarły biskup w Koenigraetz Mgr. Edward Brynych zaiadło obok swej szlachetności i gorliwości apostolskiej owiany czeskim szowinizmem miał być właśnie tym, który w sferach watykańskich potrafił wyrobić opinię wprost przeciwną temu projektowi. W dyecezyi Mgra Brynycha i z pewnością za jego wiedzą, a powiadają bliżej wtajemniczeni, że i za jego inicyatywą zaczęto urządzać coraz częstsze zgromadzenia dekanalne, układać memoryały do nuncyatury wiedeńskiej tak, że wreszcie Stolica Apostolska widziała się być zmuszoną do odroczenia swej decyzyi co do erekcyi biskupstwa w Eger. I tak dzięki szowinistom czeskim sprawę odłożono ad calendas graecas!...

Kapłani to czescy bawiący się raczej w patryotów aniżeli w katolików przypisać muszą sobie swą szkodę, która wyniknąć musiała z odwleczenia ostatecznego załatwienia kwestyi piątego biskupstwa w Czechach!!...

Apostazye się mnożyły z dniem każdym i nic dziwnego w kraju, gdzie czeski kapłan przynajmniej co dziesiąty otwarcie przyznaje się do tego, iż jest zwolennikiem Husa, gdzie niemiecki kapłan przynajmniej co dziesiąty także kruszy kopie w obronie takich indywiduów jak Schoenerer, Wolf, Pernerstorfer e tutti quanti!...

Słowa miłości głoszone przez kardynała pragskiego ks. Leona Skrbensky'ego były grochem o ścianę rzucanym, a gdy w r. 1901 ukazała się broszura »w sprawie niemieckich biskupstw w Czechach«, napisana przez jednego z profesorów teologii, zawrzało w czeskim obozie — ale zawrzało bez żadnej racyi...

Broszura ta podaje najdokładniej statystyczne daty, a na podstawie owych dat i rozwoju historycznego biskupstw czeskich przedstawia konieczność utworzenia nowych biskupstw. Dalej autor jej dochodzi do wniosku, iż podział dyecezyi według narodowości i języka byłby zupełnie sprzeczny tradycyom Kościoła, dążyć zatem należy do tego, aby na północy i zachodzie Czech — gdzie przeważa ludność niemiecka — utworzono dwie dyecezye t. j. istniejącą już w Leitmeritz i Eger i biskupstwa te obsadzono kapłanami narodowości niemieckiej, resztę zaś ludności katolickiej w Czechach podzielono pomiędzy 4 dyecezye: w Pradze, Königgraetz i Budziejowicach (już obecnie istniejące) i nowo utworzyć się mającą w Kutnahorze. Aby zrozumieć należycie słuszność tego podziału, wystarczy przypatrzyć się znów cyfrom, boć to najwiarogodniejsi świadkowie!...

Otóż w okręgach czy wikaryatach biskupich Eger, Leitmeritz, Reichenberg na 1,826.761 mieszkańców wypada zaledwo 2·9% na narodowość czeską; gdy więc mieszkańcy owych okręgów chcieli tam protestować przeciwko utworzeniu biskupstwa niemieckiego, to chyba na tej samej podstawie musieliby protestować przeciwko temu, że we Wiedniu jest arcybiskupem Niemiec, a nie Czech, bo we Wiedniu jest ludności czeskiej 5·2%, w powiecie Schwechat 6·7%, a w Mödling nawet 11·7%. Czyliż znajdzie się z tego powodu ktoś mający szczęście mieć zdrowe zmysły, ktoby zaprzeczył racyi obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Wiedniu kapłanem narodowości niemieckiej??...

No! wśród owych, co to pod względem patryotyzmu w uściech nader tędzy, a których oprócz tak zwanych nabożeństw (??) patryotycznych darmobyś nawet ze świecą szukał w kościele, znaleźliby się pewno i tego rodzaju zasad amatorzy, lecz chyba nad ich planami można śmiało przejść do porządku dziennego tak samo jak świat i dyplomacya przechodzi do porządku nad kwestyą cesarstwa Sahary!!...

Zdaje się być rzeczą pewną, że w podobny sposób załatwi się i Stolica Apostolska i rząd wiedeński z petycyami zbiorowemi kleru czy to czeskiego czy to niemieckiego i postanowią, jak będą uważać za korzystne i zbawienne dla Kościoła katolickiego w Czechach...

To jedno tylko nie da się zaprzeczyć, że o wiele lepiej wyglądałby stan katolicyzmu tamże, gdyby waśni narodowościowych zaprzestawszy, poczęli kapłani czescy i niemieccy wspólnie pracować nad usunięciem tego, co szeregi wierzących przerzedza, co wiarę podkopuje, co życie rodzinne rozsprzęga, a tem jednem to liberalizm we wierze i w obyczajach coraz głębiej zapuszczający korzenie swe w społeczeństwo!!...

W Monachium coraz odważniej i głośniej zaczyna się społeczeństwo nawet w prasie liberalnej domagać ustaw zapobiegających demoralizacyi młodzieży... Za prasą bawarską idzie dalej i berlińska, nawołując rząd do stanowczego wystąpienia przeciwko pornograficznej literaturze, która jest

bezsprzecznie najgłówniejszą podstawą upadku obyczajów... I w Berlinie wychodząca »Tagliche Rundschau« i »Augsburger Abendztg« obie liberalno-protestanckie przypominają rządowi, że wobec dziś istniejących ustaw, które naturalnie ze wszech stron obejść się dadzą, policya widzi złe, widzi szerzącą się coraz bardziej zarazę moralną, lecz w zupełności jest bezsilną. »Mądry liberalizm po szkodzie« można się do nich odezwać; toż to panowie liberałowie pierwszymi byli, gdy przyszło do głosowania w parlamencie niemieckim przeciwko tz. »lex Heinze«, które centrum przeprowadzić chciało celem powstrzymania masońsko-liberalnych planów demoralizacyi społeczeństwa. A dziś oni sami poznali co się święci i do czego dążą przez swą pornograficzną literaturę, pornograficzne dzieła sztuki (?!) masońscy rzemieślnicy zwący się artystami lub profesorami (bo gdzieżby bez tych się kiedy obejść mogło?); i dziś ci sami mężowie stanu, którzy wpierw pospieszyli z pomocą zagrożonej przez »lex Heinze« pornografii, wołają o ratunek! A co w Monachium i w Berlinie i w innych miastach wyższe szkoły posiadających się dzieje, gdzie, jak na publicznej sesyi powag lekarskich w Monachium uznano, przeszło 25 prc. z pośród dotkniętych syfilizmem zaliczyć trzeba do studentów, to samo chyba bez żadnej zmiany twierdzą i w naszym kraju lekarze! Piękny postęp... a jeszcze piękniejszy system szkolny, co taki postęp rodzi!. I jak tu pytam, nie rzucać gromów potępienia na ustawy zapewniające taką swobodę młodzieży a krępujące na każdym kroku pracę i choćby najlepsze chęci tych, którzy bezpośrednio za szkoły są odpowiedzialnymi?. O jakżeż pragnąłbym, by to zdanie wypowiedziane przez jednego z tych, którzy przy szkołach pracując o wiele lepiej znają te stosunki, niż panowie radcy szkolni z poza zielonych stolików ustawy szkolne układający, by to zdanie doszło do wiadomości najwyższych władz szkolnych i administracyjnych w kraju!... Może byłoby ono powodem do gruntowniejszej reformy systemu szkolnego, który wprawdzie umysł kształci ale ducha i serce na manowce prowadzi, może stałoby się tem pierwszem kółeczkiem, któreby maszynę wychowania i wykształcenia młodzieży w regularny a zdrowy ruch wprawiło, a byłbym niewymownie szczęśliwy, że nie na darmo psułem papier i nie bez skutku zapełniałem przez lat 2 i pół szpalty w »Gazecie kościelnej«!.

Liberałom snać za mało jeszcze tryumfów, jakie święcą obecnie we Francyi dzięki swemu druhowi Combesowi. Nawet i w sejmie bawarskim zaczęli oni rodzaj kulturkampfu i w wielkiej debacie politycznej rzucili się z zaciekłością godną hyen na zakonnice zajęte w szpitalach. Dwaj protestanci i liberałowie ex ff. Dr. Wirth i Dr. Deinhart na posiedzeniu 24. października zarzucili Szarytkom, że bardzo często nie spełniają swych obowiązków w sprawie przyzwania pastora, gdy chorzy protestanci ich opiece powierzeni proszą o pociechy religijne. Wykazało się z dalszej dyskusyi, że fakt na którym ci oskarzyciele opierali oskarzenia swoje, zupełnie inaczej się przedstawia, więc też członkowie centrum, posłowie Dr. Schadler, Pichler, Heim i Gerstenberger wystąpili z taką repliką, jakiej chyba rząd bawarski i zacietrzewieni liberałowie czy radykali dotychczas w sejmie bawarskim nie słyszeli od nikogo. Wyszło na jaw, że fakt podany przez Dr. Wirtha miał istotnie miejsce we Würzburgu w szpitalu Juliusza, ale wyszło też wśród ogólnej wesołości centrum, że w szpitalu tym nigdy nie było ani też niema Szarytek ani innych żadnych zakonnic katolickich. Szpital ten stoi pod nadzorem komitetu złożonego z samych ludzi świeckich i obsługa tamże tym osobom jest powierzoną. Zdaje się ze nauczka ta dana liberałom nie poszła w las; bo rychło potem nawet i niektóre z liberalnych dzienników poczęły unosić się nad zasługami i poświęceniem zakonnic dla dobra cierpiącej ludzkości! O! takie nauki częściej a jeszcze i dosadniej im dawane, mogłyby w rzeczy samej przynieść pożytek dobrej sprawie... Lecz jest jedno »ale«... iluż znajdzie się wśród katolicko-konserwatywnych posłów lub mężów stanu, którzyby na podobną energię się zdobyć chcieli?

Każdy energiczniejszy krok postawiony w wieku naszym, w którym taki brak okazuje się wyrobionych charakterów i do każdej ważnej sprawy potrzebnej stanowczości, spotyka się natychmiast z krytyką nawet z tej strony, z którejby chyba pochwała i uznanie w udziale przypaść powinno. Po cóż szukać daleko?.. Z iloma-ż to zarzutami spotyka się Dr. Lueger w działaniu swem jedynie dla ratunku i powagi monarchii zbawczem — w prasie konserwatywnej?. Iluż to polityków (?) zkądinąd wcale poważnych z niechęcią lub miną zdradzającą niesmak czyta ostatnią kurendę czcigodnego księdza biskupa tarnowskiego? iluż to z pośród tychże samych na wieść o mowach hr. Tiszy w sejmie węgierskim słyszę mówiących: »to prawda! ale to za ostro powiedziano«... Połowiczność charakterów wieku XX. przynosi wraz z sobą ową połowiczność w każdem działaniu, niby jakiegoś rodzaju dwulicowość, cóż więc dziwnego że z działalności takiej żadnych dodatnich niemasz rezultatów?... I najprzewielebniejszy ks. biskup tarnowski miał zupełną racyę potępiając to, co potępienia godne i przestrzegając powierzoną swej opiece owczarnię przed zasadzkami wilków w owcze przybranych skóry a jak sam pisze, uczynił to po długiej a gruntownej rozwadze, gdy widział ile zgorszenia taki »Naprzód, Latarnia, Prawo ludu, Przyjaciel ludu« i jak się one tam nazywają, przynoszą jednostkom, rodzinom, gminom i społeczeństwu, gdy widział, że c. k. władze nie chcąc się narazić na utratę popularności (!?), o moralne dobro swych obywateli nie troszczą się wcale, uczynił to co odowiązkiem było gorliwego a na opinię świata wcale się nie oglądającego biskupa... I hr. Tisza to, co chyba odczuwa dziś każdy uczciwy człowiek, wypowiedział w słowach: »w żadnym wielkim narodzie młodzież nie porywa się do prowadzenia polityki, która należy tylko do dojrzałych ludzi«... Czyż to nie prawda? Młodzieży obowiązkiem pilnować książek szkolnych i szkolnych ław a nie marnować krwawo nieraz zapracowanego grosza rodziców. Małym więc i bardzo małym być musi naród pod względem sił żywotnych, obyczajów i ducha, który pozwala młodzieży bawić się bezkarnie w robienie polityki«. A czyliż nie jest tak niestety w dzisiejszej dobie i w Galicyi i w innych prowincyach monarchii a poza jej granicami we Włoszech? I czyliż nie można nazwać rządu i narodu małym, który z założonemi patrzy na to rękoma i złemu niechce czy nie umie zaradzić?... Niestety i u nas »politykują« już wszyscy a najbardziej ci, którzy o polityce nie mają pojęcia, a usuwają się od niej po największej części mężowie jedynie do prowadzenia polityki w kraju zdolni.. Więc objaw to ten sam jaki i we Węgrzech — tylko.. że niemasz kogoś w guście hr. Tiszy, ktoby miał odwagę publicznie o tem powiedzieć a już napewno nie znajdziesz władzy, którąby ośmieliła się wystąpić z jakąś akcyą usunięcia tej anomalii... I cóż się tu dziwić jeśli najświeżsi etymologowie powiadają, że »rząd« oznacza nie »rządzić« »ale być rządzonym«?!... *(X. X).*

Teorya „Nauk katechizmowych".

(Ciąg dalszy).

Im więcej w naukach katechizmowych, zgodnie z ich istotnem zadaniem, przeważa żywioł dydaktyczny a podpada ograniczeniu uczuciowy, tem ważniejszym jest obowiązkiem kaznodziei zużytkować w nich troskliwie te środki, które służą do obudzenia i utrzymania uwagi słuchaczy. Przemówienia, które potężnie oddziaływują na umysł i uczucie i dlatego także pobudzają żywo wyobraźnię (jak n. p. natury paregoretycznej), potrafią już same przez się zająć ciągle i ożywić uwagę słuchaczy. Gdzie jednak, jak właśnie w kazaniach katechizmowych, przeważać musi spokojny wykład i prosta nauka prawd elementarnych, tam słuchacze narażeni są na pokusę roztargnienia i brak rzetelnego udziału. Przed tymi szkodliwymi objawami trzeba ich koniecznie ochronić i zabezpieczyć.

Z pośród rozlicznych środków do zjednania uwagi słuchacza, podanych w zasadach kaznodziejstwa, jeden zasługuje na szczególniejszą wzmiankę, tem więcej, że należy, jeśli nie do kardynalnych warunków, to przynajmniej do celniejszych przymiotów nauk katechizmowych. Tym środkiem skutecznym jest wplatanie w wykład katechizmowy, zwłaszcza przy uzasadnianiu prawd, przy oddziaływaniu na wolę i dla obudzenia pożądanych uczuć odpowiednich przykładów z życia Świętych Pańskich, z dziejów biblijnych, z wydarzeń historycznych. Prawda bowiem religijna, jeśli się ma w sercu przyjąć i owoce wydać, podana być powinna tak, iżby się stała przyjemną, ponętną, wzruszającą. Do tego zaś celu najłatwiej dojść można przez przykłady. Nigdzie bowiem prawda tak jasno się nie przedstawia, jak w żywym przykładzie; nic tak nie zajmuje i nie bawi, jak przykład; nic też, tak jak on, nie pobudza silniej do naśladowania. Przykładami nierównie lepiej, niż samym wykładem teoretycznym, zaostrza się uwaga słuchaczy, orzeźwia się ich wyobraźnia, a prawda wyjaśniona przy pomocy przykładów przedstawia się jakby żywa i dotykalna. Czem dla wędrowca po piaszczystych stepach jest widok zieleniejącej się oazy, tem dla słuchacza przy tłumaczeniu prawideł wiary, przy suchem niekiedy moralizowaniu, są wdzięczne przykłady, powabne opowiadania, ciekawe przypowieści i trafne podobieństwa (jak np. ewangeliczne). One to dają całej nauce katechizmowej pewien urok nadobny, od nich tchnie jakby świeże życie i pokrzepienie, one wnoszą niejako powab i tak pożądane urozmaicenie w tok nauki. Dobranymi przykładami przedstawiona nauka — słowa są ks. Schmida, zamiłowanego koryfeusza przykładów — prędzej i trwalej wraża się w pamięć, gdyż to, co zaraz na wstępie przemawia do duszy przyjemnie, jest nierównie bardziej pożądane od skostniałych form i oschłej rutyny. Teorya nabywa przez przykłady plastycznych kształtów, a myśl przedstawiona żywo, obrazowo uzmysłowiona, poparta wydarzeniami historycznemi, łatwiej i dłużej zatrzymuje się w pamięci. Szczególnie zaś przemawia za potrzebą podawania przykładów w nauce katechizmowej nieodzowna potrzeba oddziaływania na wolę słuchacza. Stare to, ale zawsze prawdziwe przysłowie: *Verba movent, exempla trahunt.* W przykładach religijnych prawo moralne staje się rzeczywistością, wyciska się jakby pieczęć na życiu i wciela się w nie, a wrodzony człowiekowi popęd do naśladowania nabiera przez nie większej mocy i skuteczniejszego bodźca. Zwłaszcza wymowne przykłady tylu Świętych Pańskich[1]) ułatwiają na wzór latarni morskiej przy burzliwej i niebezpiecznej drodze życia ziemskiego dostęp do portu pokoju i bezpieczeństwa; one są jakby miłą gwiazdą, wiodącą do żłóbka Zbawiciela, jakby drogowskazem na rozdrożach ziemskiej pielgrzymki i wydeptanymi szlakami na drodze do nieba.

Dla uprawnienia przykładów w naukach popularnych dość będzie powołać się na powagę naszego Boskiego Mistrza. Gdy bowiem chciał jaką prawdę jasno i przystępnie wyłożyć i uzmysłowić, używał ku temu przykładów, podobieństw i przypowieści, których skarb cały zawiera Ewangelia. Apostoł narodów wylicza długi szereg wymownych przykładów dla wykazania wartości i potęgi wiary[2]). Tym śladem postępowali skrzętnie najsławniejsi Ojcowie Kościoła. Św. Piotr Chryzolog przedstawiając zasługi postu, powołuje się na liczne przykłady, wykazujące, że P. Bóg po wszystkie czasy wynagradzał zachowanie postu wielkiemi łaskami[3]). Zastosowali je chętnie św. Jan Złotousty[4]) i św. Bernard[5]). Stąd poszło, że i najznakomitsi kaznodzieje chętnie zawsze przeplatali swe kazania zajmującymi przykładami. Fenelon wykazuje ich potrzebę w cennych swoich dyalogach, gdy pisze: »Nie ma prawie żadnej prawdy chrześcijańskiej, której nie możnaby oprzeć na faktach historycznych. Jeden z przymiotów Platona na tem właśnie polega, że pisma swe etycznej treści rozpoczyna zazwyczaj od rysów historycznych i podań, które dla dalszego wywodu tworzą jakby podkład. Metoda ta da się do wykładu prawd religijnych jeszcze o wiele łatwiej zastosować, gdyż w tych wszystko jest podaniem, wszystko faktem, wszystko należy do świadectw historycznych. Nauka wielu kaznodziejów jest właśnie dlatego mdła, a dowody za mało przekonywujące, że zbyt rzadko odwołują się do owych źródeł historycznych[1]).« Owoż, jeżeli zawsze i w wszelakich utworach kaznodziejskich, to nierównie więcej potrzebne są przykłady w naukach katechizmowych, gdzie sam przedmiot, suchy i jednostajny, wymaga ustawicznie urozmaicenia i jakby plastycznego przedstawienia rzeczy przez przykłady bądź biblijne, bądź czerpane z żywotów Świętych, z wypadków historycznych i z codziennego doświadczenia, w których bądź sama treść faktów, bądź powaga osób działających dość jest skuteczna, by słuchaczy zachęcić i skłonić do naśladowania owych czynów, by ich przejąć głębokim szacunkiem dla samej cnoty.

(C. d. n.).

Bibliografia.

Ks. Dr Jan Ciemniewski *„Poznanie i kształcenie charakteru“*. (Lwów, 1903. Stron 243).

Jest to książka napisana żywo, zajmująco, z zapałem młodzieńczym, stylem krasomówczym a poruszająca mnóstwo zagadnień najdonioślejszych z zakresu psychologii i filozofii. Szan. Autor zastanawia się najpierw nad istotą charakteru; odróżnia go od temperamentu i wykazuje, że jego podstawą jest moralność. W dalszym ciągu mówi o naszym charakterze narodowym i jego wadach, o »anarchii ducha«, o »naszej bezmyślności« itd. Wreszcie wysnuwa swoje wnioski ostateczne. Niema tu jednak systematycznej ciągłości, ale raczej całość takie czyni wrażenie, jak gdyby powstała z cyklu egzort, wygłoszonych wobec młodzieży szkolnej. Nie jest to zarzut, bo wszakże nie każdy autor jest obowiązany do pisania dzieł ściśle naukowych, ale owszem tego rodzaju wywody, przybierające formę bądź to pogadanki, bądź kazań obyczajowych, mogą liczyć na szersze koła czytelników i oświecić niejednego, który nie będzie słuchał ani czytał wykładów umiejętnych. Otóż i ta książka może okazać się pożyteczną, może wielu pobudzić do rozwagi, do głębszego rozpatrzenia się we własnem wnętrzu i do pracy nad wykorzenieniem złego, które rozpowszechniło się w naszem społeczeństwie. Szkoda tylko, że Autor nie okazał się bardziej umiarkowanym w udzielaniu nagan i wydawaniu wyroków i za dużo tu ogólnikowego zrzędzenia, mieszającego niekiedy rzeczy całkiem różnorodne. Raz po raz powtarza autor zapewnienie, że my Polacy jesteśmy głupsi od innych narodów, uzasadniając zaś swoje zdanie, wskazuje między innemi także na ową rzeszę młodzieży, cisnącą się do szkół wyższych, pomimo braku zdolności a często i środków do życia. Opowiada o jakiejś nauczycielce, która »przez całe seminaryum przeszła o sześciu kartoflach dziennie« na to, ażeby umrzeć na suchoty wkrótce po otrzymaniu posady (str. 185). A przecież nie jest to właściwością specyficznie polską, że wiele jednostek nizkiego pochodzenia przepycha się z wielkim trudem, »o głodzie i chłodzie«, przez szkołę średnią, zamiast pójść do służby lub do rzemiosła; owszem jest to objaw zupełnie naturalny i niekoniecznie świadczący o niemądrej »pretensyonalności«. Prawda, że takich jednostek jest daleko mniej we Francyi i w Anglii, ale to łatwo wytłumaczyć, kiedy się zważy, że tam bez porównania więcej kosztuje utrzymanie ucznia szkół średnich niż w Austryi[2]),

[1]) Wstęp do katechizmu historycznego ks. Schmida.

[2]) List do Żydów roz. 11.

[3]) Serm. 43. de orat. jejunio et eleom. Serm. 12 de jejunio et tent. Chr.

[4]) Hom. 6. in ep. 1. ad Tim.

[5]) Apol. ad Guil. Abb. c. 9.

[1]) Dial. sur l'eloquence, 2. p. 79; 3 p. 90.

[2]) We Francyi wynosi najniższa opłata za eksternistę, uczęszczającego do rządowego liceum, 250 franków rocznie. W Anglii zaś niema wcale gimnazyów państwowych, są tylko zakłady prywatne, dla ubogich nieprzystępne. Ale już i we Francyi skarżą się na to, że zbyt wielka liczba młodzieży kształci się na urzędników, adwokatów i lekarzy ze szkodą rolnictwa i przemysłu.

gdzie nie żąda się żadnej opłaty od gimnazyalistów i realnistów ubogich, jeżeli tylko zasługują na cenzurę postępową i na notę »dobrą« z pilności i obyczajów.

Wogóle zdaje mi się, że Autor zbyt śmiało i stanowczo wypowiada zdania, nie dosyć uzasadnione o całych społeczeństwach a w szczególności o własnym narodzie. Jest u nas niezawodnie wiele złego, które trzeba zwalczać wszelkiemi siłami, ale nie łatwo odpowiedzieć na pytanie, jaka jest wartość moralna całego narodu naszego w porównaniu z innymi, czy on jest gorszy od innych, czyli też nie stoi on raczej pod pewnymi względami wyżej od Niemców, Francuzów, Włochów, Anglików itd. Nie przeczę, że dopóki znaczna część Polaków będzie oddawała się pijaństwu, karciarstwu i innym występkom, dopóty nie możemy być zadowoleni ze stanu moralnego naszej społeczności, ale dopiero po gruntownych i rozległych badaniach a zwłaszcza statystycznych potrafimy orzec, czyśmy cofnęli się na drodze do doskonałości w porównaniu z naszymi przodkami i jakie stąd wynikają wnioski ze względu na ogólny stan moralny narodu. Co się tyczy np. pijaństwa, wykazują daty statystyczne (o ile mi są znane), że więcej znacznie niż u nas, spożywa się alkoholu w Niemczech, we Francyi, w Anglii i Szwajcaryi; nie ulega też wątpliwości, że dawniej obywatelstwo nasze grzeszyło w tym względzie jeszcze daleko więcej niż grzeszą ich potomkowie. Tu jednak muszę zauważyć jeszcze, że Autor posunął cię za daleko w zapale walki z plagą alkoholizmu, przyjmując za swoje (na str. 144) zdanie prof. Dybowskiego: »Każdy kieliszek wina wypity (bez przepisu lekarza), każdy kufel piwa, wlany w siebie, obniża wartość moralną człowieka na pewien, dla oka przeciętnego widza niedostrzegalny ułamek znaczny w skali moralności... i dopiero wtenczas liczyć będzie można na postęp w moralności, gdy ludzie odzwyczają się od picia trunków wyskokowych«. Jest to twierdzenie w najwyższym stopniu niepodobne do prawdy i nie dające się udowodnić, że nawet najmniejsze dozy alkoholu wywierają wpływ szkodliwy i możemy być pewni, że gdyby tak było, byłby nam Zbawiciel zakazał zupełnie napojów wyskokowych, nie byłby wyraźnie aprobował umiarkowanego ich używania, dostarczając wina biesiadnikom w Kanie Galilejskiej nie byłby kapłanom nakazał pić wina przy Mszy św. (z czego Mu p. Dybowski ośmielił się zrobić zarzut w broszurce, w której zaleca przystępowanie do »Eleuteryi«!).

Bardziej jeszcze uderza w książce, o której mówimy, powoływanie się na powagę Stanisława Szczepanowskiego, którego Autor w kilku miejscach przytacza, stawiając go nawet obok Mickiewicza jako »nie mniej szlachetnego, choć mniej szczęśliwego, niestety, szermierza idei narodowej« (str. 16)! Otóż wiemy wszyscy, że nie wolno nam nikogo potępiać ani rozwodzić się z upodobaniem o jego grzechach, że więc nie wolno nam potępić i Szczepanowskiego, ale dokądże zajdziemy, jeżeli wraz z Drem Grekiem będziemy apoteozowali człowieka, który jako przemysłowiec przyprawił — przez znane powszechnie manipulacye — kasę oszczędności we Lwowie o milionowe straty, a jako jeden z założycieli »Słowa Polskiego« i jako literat przyczynił się bardzo do rozpowszechnienia w kraju naszym niewiary i rozlicznych błędów? Tak np. zapewnia on w swoich »Aforyzmach« (wydanych w r. 1898 pod pseudonimem »Piasta«), że »cały świat katolicki jest od trzech wieków pogrążony w ciemnocie« a przeciwnie narody protestanckie zawdzięczają swoją potęgę reformacyi (str. 24), że wychowanie młodzieży powinno być oparte na zasadach Comte'a, że świat katolicki powinien zrzucić »jarzmo klerykalizmu« i uczyć się od protestantów i sceptyków« (ib.), że »dla naszej epoki religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej polskiej« itd. (str. 20—21). Wprawdzie Szczepanowski nie przyznawał się wyraźnie i publicznie do tych »Aforyzmów« i »Słowo Polskie« zapewniało, że on ich autorem nie jest, ale to zapewnienie nie było zgodne z prawdą, co się pokazuje już z tego, że w toku obrad ankiety w sprawie reformy szkół średnich, odbytej w r. 1898 nie zaprzeczył Szczepanowski słowom p. Majchrowicza, który przytoczywszy kilka zdań z »Aforyzmów«, dodał: »Autor broszury oświadczył we wczorajszej swej mowie« itd. (por. Sprawozdanie z obrad tej ankiety str. 65). Zresztą Szczepanowski powtórzył i w ankiecie i gdzie indziej zdania, wypowiedziane w broszurze wspomnianej. Otóż nie zaprzeczam, że on był pełnym zapału »szermierzem idei narodowej« i że działalność jego przyniosła pewien pożytek krajowi, ale nie mogą na to się zgodzić, żeby go nawet katolicy wielbili bez żadnych zastrzeżeń i stawiali obok Mickiewicza; wszakże dziennik jego, założony za pieniądze, zaczerpnięte z kasy oszczędności, łączył się z żydami i socyalistami przeciw katolikom (czego już dzisiaj dzięki Bogu nie czyni, przemieniwszy się na organ »demokracyi narodowej«), a z drugiej strony nie można ze stanowiska moralnego pochwalić środków, których używał Szczepanowski dla pozyskania potrzebnych mu milionów i gorąco musimy pragnąć, żeby już nikt inny nie pracował w ten sposób dla podźwignięcia przemysłu.

O przyczynach upadku Polski pisano już tyle i tak mądrze, że trudno o tem jeszcze coś powiedzieć nowego. Nic też dziwnego, że X. Ciemniewski powtarza tylko, co powiedzieli już inni o tym bolesnym przedmiocie. Nie czynię mu z tego zarzutu, owszem uznaję za rzecz pożądaną, żeby powtarzano przy każdej sposobności a zwłaszcza wobec młodzieży, prawdy w książce jego zawarte. Są tu jednak pewne ogólniki, które muszą się spotkać z wątpliwościami i zaprzeczeniami i które nie dadzą się jedne z drugimi pogodzić. I tak wychwala Autor w niektórych miejscach ponad słuszną miarę (idąc za przykładem naszej literatury mesyanicznej, której wtóruje także Szczepanowski) cnoty naszego narodu, przyznając mu wyższość bezwzględną nad wszystkimi innymi: »Nigdzie zasady etyczne« czytamy na str. 77. »nie są wkorzenione tak głęboko w duszę narodu jak u nas, nigdzie nie masz tak silnego poczucia sprawiedliwości«. A gdzie indziej: »Co innego zupełnie widzimy u reszty narodów europejskich. Historya ich to dzieje egoizmu spotęgowanego do systemu« (79). »Rzekłbyś, że Duch Boży wcielił się niejako i zamieszkał w narodzie naszym i nie wiem doprawdy, jaki inny naród mógłby poszczycić się podobną szlachetnością i podniosłością ducha w dzisiejszych czasach« (80).

Ale zaraz potem czytamy coś zupełnie innego: »Polska upadła, bo wady jej przewyższały jeszcze jej zalety, inne zaś narody dźwignęły się i rozrosły pomimo swej duchowej mierności w porównaniu z Polską, gdyż wolne były od trapiących i rozpierających ją grzechów« (81). »Skromność, oszczędność, wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu, są to cnoty nieznane dotąd w Polsce«, do nas odnoszą się słowa św. Pawła »quorum Deus venter est« (96), »znikczemnieli w myślach swoich« — życie naszych przodków było lekkomyślne i hulaszcze (97) i dotąd żyjemy »wbrew wszelkim zasadom rozumu« (98), byliśmy i jesteśmy — z nielicznymi wyjątkami »gromadą istot bezmyślnych« a »pierworodnym grzechem Polaków jest lenistwo« (100). »Tak samo, jak grzeszyliśmy już nie bezrządem, ale wprost anarchią i zwalczaniem władzy; już nie rozrzutnością i niewstrzemięźliwością, ale wprost marnotrawstwem i rozuzdaniem kompletnem, tak też panowało u nas coś więcej niż lenistwo i niechęć do pracy, bo zakorzeniła się jej pogarda, czyli tłumienie i zwalczanie pracy w narodzie!... Jest to coś tak dzikiego i niesłychanego zarazem, że wymaga dokładniejszego omówienia« itd. (101).

Nie ma co mówić — jest to obrazek bardzo pochlebny i sympatyczny, który prawdziwą może sprawić przyjemność naszym nieprzyjaciołom! Tu przypomina nam się zdanie Szczepanowskiego, (które nazywa Autor »trafnem« nad str. 109): »Polska upadła, bo szlachcic zakażony był trucizną przywileju, żyd trucizną wyzysku, duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności a chłop pogrążony był w gnuśności a każda kasta zamknięta w swojem ciasnem kółku i związana węzłem fałszywej solidarności« (»Aforyzmy« str. 27. Autor przytacza to zdanie z pisma »Idea Polska wobec prądów kosmopolitycznych«). Niema tu wprawdzie zupełnej zgodności z tem, co powiedział powyżej sam Ks. Ciemniewski, bo wada »gnuśności« przypisana jest tylko chłopom, inne zaś grzechy naszych przodków, które im zarzuca Ks C., nie są wcale wymienione; i to jednak zdanie sprzeciwia się pochwałom, któremi obaj ci autorowie obsypują naród nasz gdzieindziej, (nie mówiąc już o hymnach, wyśpiewanych na jego cześć w okresie literatury mesyanicznej). W każdym razie wynikałoby z tego, żeśmy niżej upadli od innych narodów i że jest trochę przynajmniej racyi w twierdzeniu hakatystów, iż utrata niepodległości była koniecznem grzechów naszych następstwem! A tymczasem możnaby dużo przytoczyć dowodów, stwierdzających, że stan moralny szlachty, mieszczaństwa i ludu wiejskiego jeszcze był gorszy w wieku 18-ym we Francyi, w Niemczech i w innych kra-

jach europejskich. Lenistwo, niewstrzemięźliwość, zbytek itp. są to grzechy ogólno-ludzkie. które jednak najbardziej rozpowszechniają się pomiędzy bogaczami, nie dbającymi o przykazania Boże, a kto wie, czy inne narody nie mają tych grzechów więcej na sumieniu od naszego?

W dalszym jednak ciągu pracy Ks. C. zmienia się znacznie obraz, powyżej skreślony: pokazuje się bowiem, wbrew oczekiwaniu czytelnika, że dzisiaj już nie jest lenistwo główną naszą wadą, »bo sama konieczność zmusza nas teraz do pracy, ale wylęgła z tylolelniego lenistwa bezmyślność, nieprzezorność i nieoględność, objawiająca się w rujnującem każdego z nas (?) życiu nad stan, w braku poczucia swego obowiązku i myśli o jutrze. Do bezmyślności sprowadzić się łatwo dadzą wszystkie inne nasze wady współczesne« (str. 114). To już wygląda lepiej, nie wiemy tylko, jak pogodzić tę charakterystykę z poprzednią, która przecież nie odnosiła się wyłącznie do epoki, należącej już do przeszłości? Dalej zaś dowiadujemy się, że przyczyną tej bezmyślności jest przewaga u wszystkich »przeciętnych« Polaków uczucia nad myślą i wolą« (115). Jesteśmy nerwowi, zmienni, zbyt wrażliwi, powodujemy się fantazyą, czułostkowością, sympatyą i antypatyą itd. Stąd wniosek, że powinniśmy więcej rozważać i lepiej rozwijać rozum młodego pokolenia. Bardzo dobrze, rozumu bowiem nie możemy mieć nigdy za wiele; ale czy tutaj znowu Autor nie przesadza, kiedy wszystko zło w obyczajach i postępkach naszych usiłuje sprowadzić do bezmyślności? Według niego jest np. i to dowodem tylko nierozsądku, że u nas wielu »gardzi pracą i wstydzi się pracować, choć nie wstydzi się żebrać«, że inni samolubnie »wyzyskują i zaniedbują lud« (114—115), a przecież źródłem samolubstwa i wyzysku nie jest bezmyślność ani nadmierna wrażliwość.

Kończąc, wyrażam życzenie, żeby szan. Autor zechciał te uwagi uwzględnić w 2-em wydaniu swej książki. *Ks. P.*

DRUKARNIA KATOLICKA

JÓZEFA CHĘCIŃSKIEGO we Lwowie

znajdująca się dotychczas w zabudowaniu OO. Bernardynów, z dniem 1. listopada b. r. przeniesiona została do nowego gmachu

plac Bernardyński l. 2.

(obok apteki WP. Poratyńskiego).

Wszelkie druki dla Wielebnego P. T. Duchowieństwa utrzymuje na składzie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik Księgarni Katolickiej w Poznaniu i polecamy go uwadze Szan. Czytelników.

Zarząd Zakładu Dzieciątka Jezus

uprasza dobroczynne osoby o ofiarę dla biednych niemowląt, jakoteż i większych dzieci, które Zakład ma pod swoją opieką, a mianowicie ofiarę z ubrania, bielizny i obuwia.

Firma SEYFARTH i DYDYNSKI we Lwowie (ul. Teatralna l. 1.)

wydała **portret J. E. Ks. Arcybiskupa BILCZEWSKIEGO**, który można nabywać w tym handlu po cenie 8 **koron**.

Kościelny żonaty, rutynowany w służbie kościelnej. szuka posady. *Ignacy Kopiec, Sambor, ul. Zamiejska, dom Maryi Pytrymusz.*

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta

otrzymała na skład świeżo wydaną pracę **X. Dra Jougana** p. t.:

„Nauki katechizmowe w Polsce“.

Str. 264. Cena 4 kor., w ozdobnej oprawie 5 kor.

Dzieje Kościoła katolickiego

napisał ks. Wład. Szcześniak, magister teologii. — Tom I in 8° str. 542. — Cena 3 ruble.

Tegoż autora:

Słownik apologetyczny wiary chrześcijańskiej

3 tomy, cena 12 rubli lub 12 intencyi.

Oba te dzieła są do nabycia w Administracyi »Gazety kościelnej« (ergo stipendia). — Koszta przesyłki pocztowej ponosi nabywca.

SKŁAD i PRACOWNIA SZAT KOSCIELNYCH

i wszelkich artystycznych haftów ręcznych

M. KOMONIEWSKIEJ i J. GŁUCHOWSKIEJ

we Lwowie, ul. Akademicka l. 12.

poleca: ornaty, kapy, dalmatyki, chorągwie, baldachimy, antypedya, tuwalnie, ozdobne stuły, sukienki na cyborium, wszelką bieliznę kościelną i t. d. — od najtańszych do najdroższych.

Polecamy również jedwabie, włóczki, złoto, kanwy i wszelkie przybory do haftu.

Mam zaszczyt zawiadomić Przewielebne Duchowieństwo, że od czasu założenia mego przedsiębiorstwa w r. 1894 zbudowałem nowych organów 34, zrekonstruowałem 42, nie licząc w to organów, które były strojone. Harmonium dla małych kościołów, szkół i dla użytku domowego wykonałem 31.

Do budowy tak organów jak i harmonium używam specyalnego i doborowego materyału, a powierzone mi prace wykonuję z całą akuratnością i dokładnością, że tak powiem, misternie, aby zadowolnić wszelkie nowoczesne wymagania muzyki pod względem technicznym i pod względem czystości i szlachetności tonu.

Ceny mych wyrobów są bardzo umiarkowane, bo żyjąc skromnie, kontentuję się małym zarobkiem. Pochwalne świadectwa, jakiemi darzy mnie Przewielebne Duchowieństwo za każdą prawie robotę, są dowodem sumiennej pracy i fachowego wykształcenia.

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się i nadal łaskawemu poparciu z głębokim szacunkiem

RUDOLF HAASE, organmistrz

we Lwowie, ul. Pijarów l. 7.

(obok szpitala powszechnego).

W cierpieniach

reumatycznych, gośćcowych i pokrewnych

najlepiej przez WW. PP. lekarzy poleconym środkiem jest

„SAPOMENTHOL“

(Maść Sapomentholowa)

wyrobu aptekarza

Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Często już jednorazowe natarcie usuwa cierpienie.

Dostać można po cenie za mały słoik K. 1.40, za duży 5 kor., w każdej aptece, jakoteż wysyłka wprost za zaliczką.

Ostrzega się przed naśladownictwami! — Prawdziwy tylko w oryginalnem opakowaniu. — Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżone. Najwyższe odznaczenie z wystaw: w Paryżu, Londynie, Marsylii i Wiedniu. Dyplomy honorowe i medale złote.

Apteka i Laboratoryum chem.-farm. Eugeniusza Matuli

Radomyśl koło Tarnowa.

Są do nabycia i polecają się:

1) *Cantionale ecclesiasticum* opr. 5 kor. 2) *Rituale* 7 kor. 3) *Nauka chrześcijańska* 3 tomy razem opr. 5 kor. 4) *Dusza przy żłóbku Chr.* brosz. 30, opr. 40 h. 5) *Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św.* 2·50 k. 6) *Historya św.* 2 tomy razem 2·80 k. 7) *Przewodnik grzeszników* 3·20 k. 8) *O prawdziwej pobożności* opr. 2 kor. 9) *Książeczka misyjna* do nauki chrześć. i modlitwy dla wszystkich stanów 1 kor. 10) *Kantyczka* 1·10 k. 11) *Pastorałki i kolędy* z melodyami 2 t. opr. 2 kor. 12) *Życie N. P. Maryi* 1 kor. 13) *Lourdes* 1 kor. 14) *Miesiąc Imienia Jezus* opr. 1 k., na 10 egz. 2 gratis. Trafiają się nadto brewiarze, mszały, dzieła kaznodziejskie i teologiczne do odstąpienia — także *erga slip.*

Zgłoszenia przyjmuje

X. JÓZEF SOKOŁOWICZ,
misyonarz — Kraków, Kleparz l. 19.

Miód-patoka!

Naturalny pod gwarancyą, czysto pszczelny, kuracyjny i deserowy **z własnej pasieki** w blaszankach 5-kilowych **po 6 koron.** MIÓD DO PICIA wyborny w demjonach 4-litrowych **po 5 koron 60 hal.** wysyła cały rok, opłatnie do każdej poczty wszystko za zaliczką:

Pasieka Adama Górskiego
w Siemikowcach poczta Denysów.

Przy większym odbiorze znacznie taniej.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAZOW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 2.

ma już świeży nakład **obrazków na kolendę** po bajecznie niskich cenach, oraz **szopki na ołtarze z masy i drzewa, żelazka do pieczenia opłatków** i inne przybory kościelne.

W. Kuczabiński
Lwów, ul. Kopernika 2.

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO".

Cenniki szczegółowe na żądanie.

JULIAN KRUCZKOWSKI

artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic itd.** — za skromnem wynagrodzeniem.

Rok założenia 1852. **Rok założenia 1852.**

HANDEL NACZYŃ, SZAT i PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH

pod firmą

MICH. DYMET i KONST. URBAN

Lwów — Rynek l. 20.

poleca swój pierwszy i najobfitszy skład towarów doborowych, służących do opatrzenia kościołów i sprzedaje takowe po możliwie najniższych cenach. — Cenniki na żądanie franco.

Najładniejszy wybór

J. WYPASEK

we Lwowie
ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Kielichów, Puszek — Monstrancyi, Kadzielnic

Pająków, Lamp



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2